Rok XVII. We Lwowie, dnia 8. stycznia 1909. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Spółki Raiffeisena.

(Tenete eas et ducite caute).

Niejednokrotnie już Gazeta Kościelna wykazywała znaczenie Spółek oszczędności i pożyczek dla każdej parafii i całego kraju. Są one ważną częścią akcyi społecznej i nie tylko nie mogą być obce duszpasterzom, ale proszą się, by je uważano także za środek pastoralny do umoralnienia parafian. »Przez żołądek do serca« trzeba nam trafiać — mawiał biskup Ketteler do swego duchowieństwa i któż może odmówić słuszności tak jasno w przyszłość patrzącemu Arcypasterzowi?

Próżne będą wszystkie nasze nauki o doskonałości i świętości, jeżeli potrzeby ziemskie zapędzać będą naszych parafian w objęcia kapitalistów innowierców i wrogów Kościoła katolickiego! Próżne nasze nawoływania do trzeźwości, kiedy nędza i nieporadność doprowadza setki do rozpaczy, do występku i do szukania pociechy w alkoholu a rady i pomocy u najpopularniejszego doradcy — szynkarza!

Próżne też nasze odezwy do ofiarności parafian na cele publiczne i dobroczynne, skoro ci parafianie nie znają cnoty oszczędności. Otóż Spółka Raiff. jest regulatorem życia i potrzeb parafian; ona daje także duszpasterzom sposobność wglądnięcia w potrzeby codziennego życia wiernych, do udzielania im pomocy i rady przy kupnie i sprzedaży itd. Lecz i inny, praktyczny pożytek osobisty mają duszpasterze, jeżeli stoją na czele tych Spółek: mogą udzielać pożyczek potrzebującym, nie narażając się na przykre zawody. Ludność garnie się zwykle do księży »po jaką radę«, to znaczy po jałmużnę albo pożyczkę. Najczęściej przychodzą po pożyczkę, którą zaciągają na wieczne nieoddanie. Jednych zniewala do tego rzeczywista potrzeba, drudzy chcą klechę »naciągnąć«, bo zwyczajnie dobroduszny, czuły, łatwowierny, ot »charitas non cogitat malum!«

Przyjechałem po wyświęceniu na pierwszą posadę do N. Cały mój majątek wynosił 10 koron. Tego samego dnia przybiegła jakaś kobieta na powitanie. Dała jedną koronę na Mszę św., by ją »P. Jezus pocieszył w strasznem położeniu«; skończyła tem, że jej tylko 10 koron potrzeba dla uratowania jej od nieszczęścia. Czułem się szczęśliwym, żem ją mógł wyratować z kłopotu, a miała to być pożyczka na miesiąc. Spotkałem ją po roku i przypomniałem się jej pamięci, ale usłyszałem na to wyrzut nieprzyjemny, żem taki »umólny« a przecie »nie mam ani żony, ani dzieci, ani nic«, więc na co ma oddawać!

Inna w podobnym wypadku zapewniła mnie, że »niewinność na nią kładę«, bo ona nigdy nie pożyczała i świadka na to nie mam. Nie byłyby mnie spotkały takie przykrości, gdybym już wtedy miał w rękach kasę i poratował potrzebnickich w sposób jawny i zmuszający do oddawania punktualnego.

Środkiem umoralniającym są Spółki już dlatego, że tylko ludzie moralni mogą być ich członkami, a lekkomyślnych i występnych § 7. każe wykluczać. W końcu nie da się zaprzeczyć, że przez kierownictwo temi Spółkami zyskuje kler dużo na powadze i uczestniczy w pracy społecznej. Ludzie zarzucają nam bezczynność, bo wykonanie takich obowiązków, jak: słuchanie spowiedzi, tak bardzo absorbujące, nauczanie katechizmu, nabożeństwa, brewiarz, za żadną pracę nie uważają. O tyle księdza szanują, chwalą, o ile na polu socyalnem pracuje. Za granicą słyszałem Niemców, mówiących z uznaniem o księżach w Poznańskiem za ich pracę w kasach i Kółkach. Przeciwnie Węgrzy w Budapeszcie potępiali swój kler, że »nic dla ludu nie robi«. Nie mogłem go bronić, bo nieznane mi były stosunki tamtejsze, lecz za to z wielkiem zajęciem i uznaniem słuchano mnie, gdym opowiadał o naszej pracy w Kółkach i Spółkach.

Liczne więc i niezaprzeczone są strony dodatnie i korzyści Spółek, dlatego mówię: »tenete eas!«. Dodaję jednak, że obowiązki przyjęte trzeba wypełniać z poświęceniem godnem kapłana, i że trzeba być świadomym połączonej z nimi odpowiedzialności, częstokroć niebezpiecznej — czyli: »ducite caute!«

Pierwsi księża założyciele Spółek, obok celów pierwszorzędnych, humanitarnych, poprzednio wyłuszczonych,

upatrywali w tych Spółkach środek, któregoby można także użyć dla zaspokajania najróżnorodniejszych potrzeb kościoła. Mniemali bowiem, że będą mogli pewną część czystego zysku na ten cel obracać. Tak też czyniły Spółki przed powstaniem patronatu lub te, które nie poddały się patronatowi. Atoli statut przez patronat ułożony wyraźnie określił w § 61, że czysty zysk ma być cały przelany do funduszu rezerwowego i służyć na pokrycie strat, jakieby się mogły zdarzyć bez winy zarządu jako też na obniżenie stopy procentowej od pożyczek członkom udzielanych. Walnemu zgromadzeniu członków pozostawiono tylko do dyspozycyi dochód z oprocentowanych udziałów, który stanowi dywidendę i jest własnością członków. Dochód ten jest nieznaczny, albowiem udziały są tylko 10 koronowe. Tej to własności wolno członkom zrzec się na cele dobroczynności publicznej na walnem zebraniu, co zależy od ich dobrej woli, a nie od przełożonego Zarządu. Nie wielka to pomoc, ale trzeba się i tem zadowolić, jako dobrowolną ofiarą członków Spółki. Zresztą nie przynoszą Spółki Zarządowi żadnego zysku. To jest przyczyną, że trudno znaleźć, ludzi, którzyby mieli czas, zdolności potrzebne i dobrą wolę do kierowania Spółkami, bo jeżeli są tacy w parafii, to mają aż za dużo rozmaitych obowiązków. Zrazu dadzą się uprosić, zwłaszcza gdy ksiądz z nimi żyje i można śmiało powiedzieć, że czynią to zwykle głównie dla księdza, który im to proponuje i o to prosi. Musi jednak ksiądz być dla nich bardzo grzeczny, nie skąpić pochwał przy każdej sposobności, zaprosić od czasu do czasu na wieczorek, a jeżeli jest przełożonym rady nadzorczej, nie bardzo ściśle przeprowadzać szkontrum, nie czynić zarzutów, bo zaraz podziękują mu za ten honor. Nawet ostrzejsze uwagi lustratorów, na piśmie przesłane do odczytania na posiedzeniu zarządu i rady nadzorczej, rozdrażniają tych panów i skłaniają ich często do ustąpienia chociaż nie powiedzą tego otwarcie. Tak bywa z naszą »quasi-inteligencyą« parafialną. Znaleźć zaś ludzi zdolnych do prowadzenia kasy wśród włościan to rzecz arcytrudna lub całkiem niemożliwa.

Nie napotykamy atoli tych trudności w wyszukaniu i utrzymaniu kasyera, bo ten jest płatnym i niech tylko będzie dobrze płatnym, kandydatów nie braknie. Przyjmie on też i uwagi i zastosuje się do wskazówek przewodniczącego. Zdaje mi się, że i o członków zarządu nie byłoby tak trudno, gdyby ci pobierali jakie takie wynagrodzenie, choćby za stratę czasu, czemu statut nie jest przeciwny (por. §§ 14 i 52) Idzie o to tylko, aby Spółki były tak zasobne, żeby miały z czego wynagradzać. Z czasem do tego przyjdzie a wtedy ludzi nie braknie, a bez księży wtedy się obejdzie. Poświęcenia żąda świat tylko od księży, od innych nie, bo mają obowiązki rodzinne.

Raz prowadziłem dyskusyę z wybitnym w kraju mężem na temat naszych Spółek, Kółek, towarzystw ekonomicznych. Ubolewaliśmy obaj nad tem, że one albo słabo się rozwijają, albo wkrótce upadają. Do rozmowy wmieszał się jakiś jegomość okazały ze Śląska i orzekł, że nie może być inaczej, dopóki towarzystwa nasze nie wyszkolą ludzi do tych interesów, a potem nie będą odpowiednio ich wynagradzać. Nie mogliśmy odmówić racyi tym wywodom. Takie też wnioski uczyniono na I Walnem zebraniu Spółek w Krakowie.

Dla proboszczów zaś staje się praca w Spółkach coraz cięższą, tak iż nie mogą jej podołać bez ujmy dla swoich obowiązków kapłańskich.

Znam kapłanów, pracujących niezmordowanie w kościele, w konfesyonale, w szkole — u chorych przez cały dzień; wieczór załatwiają fascykuły kancelaryjne, a po nich zabierają się do spraw kasowych: szkontrują, zamykają rachunki, przeliczają wszystkie pozycye do 12-ej lub 1-ej w nocy!

To chyba za dużo i śmiało wołam: »nie wymaga się od was takiej gorliwości!«

Nadto duszpasterz musi być świadom ciężkiej odpowiedzialności, jaką obarcza kierownictwo Spółki. Odpowiedzialność za całą Spółkę spada na zarząd, radę nadzorczą, a w pierwszym rzędzie na przewodniczącego. Pożyczek udziela zarząd, a większych rada nadzorcza. Statut nakazuje zwołać zarząd albo i radę nadzorczą i tu musi zapaść uchwała większością głosów. Zwołanie jednak tych członków nie jest rzeczą łatwą, częstokroć nie zejdą się, a nie można ich do tego zmusić. Z drugiej strony pożyczka jest bardzo potrzebna zaraz, więc przyznaje się ją, choć niema połowy członków Za to odpowiada przełożony zarządu lub rady nadzorczej. Odpowiedzialność ta jest niebezpieczną, bo może trzeba będzie zapłacić za pożyczającego. Nadto naraża się przełożony na ciężkie zarzuty ze strony patronatu, który tej nieformalności jako niezgodnej ze statutem nie podaruje, wytknie ją i zagrozi wykluczeniem z patronatu, skoro więcej takich nieformalności wykryje. Takie zaś wykluczenie ma następstwa dla Spółki niekorzystne. Patronat to ochrona Spółek. Jemu ufają sądy handlowe i dlatego nie żądają szkontrów z urzędu co 2 lata, których żąda ustawa przemysłowa. Takie szkontra, zarządzone przez sąd handlowy, trwają po kilka dni i kosztują Spółkę 200 do 300 koron. Wreszcie brak kontroli, jaką wykonywa patronat, brak corocznych lustracyi, które są bezinteresowne a pouczające, może Spółkę sprowadzić na manowce i ośmiela czasem do nadużyć jej urzędników, których przełożony sam nie potrafi należycie kontrolować.

(Dok. n.)

Ksiądz Jerzy Križanić

słowiański misyonarz i polityk XVII. wieku.

Dawne to już wieki, odkąd rodzina słowiańska, olbrzymie zajmująca przestrzenie, na kilka narodów się rozpadła. Nicby to jeszcze nie było, że się rozpadła, rozdzieliła — jak niejedna rozdziela się rodzina, ale to gorzej, że z czasem te rozdzielone części rodziny, tj. pojedyncze narody słowiańskie zatraciły świadomość wspólnego pochodzenia, pokrewieństwa swego, a nawet z sobą walczyły, wrogami sobie bywały i niestety bywają. Nie tu miejsce zgłębiać przyczyny tego pożałowania godnego faktu. Milszą i zaszczytniejszą jest rzeczą szukać sposobów naprawienia złego, wykazywać przynajmniej, ile w tym kierunku pracowano kiedykolwiek. Cześć należy się tym mężom, którzy pracowali i cokolwiek zdziałali

w sprawie wzajemnego poznania się, a przez to i zbliżenia narodów słowiańskich. Niestety takich jednostek nie wiele nam wskazuje historya. Dopiero w ostatnich czasach, od zjazdu w Pradze w r. 1848 sprawa ta staje się coraz aktualniejszą, coraz więcej zajmuje umysłów i to nietylko wśród samych Słowian, bo jej ważność coraz więcej świat poznaje. Dziś sprawa ta dzięki sztuce drukarskiej nie jest obcą najszerszym warstwom mniej wykształconego ludu, a poczucie pokrewieństwa szerzy się coraz silniej i żywiej na całej przestrzeni ziem przez Słowian zajętych. Ale przed dwoma, trzema wiekami! Wówczas tylko niektóre jednostki pamiętały o tem, że i Czech i Polak i Chorwat i Serb, to bracia, choć tak daleko od siebie mieszkają, choć ich rozdzielają stosunki polityczne i religijne.

Wśród tych jednostek na pierwszem bez wątpienia miejscu postawić należy Chorwata Jerzego Križanića. On wyrósł ponad wiek swój, on sięgnął myślą tam, gdzie ze współczesnych nie sięgnął nikt, a dopomogło mu do tego i sił dodało owo wielkie pragnienie, jakie zawsze żywiła Stolica Apostolska: połączenia cerkwi wschodniej z Kościołem rzymskim. Tej wielkiej myśli oddał swe siły, swe zdolności, swoje życie, a chociaż nie zdziałał tego czego pragnął, to przecie stał się wielkim przez samo pragnienie, przez samą pracę [1]. Etsi desint vires, tamen est laudanda voluntas.

Jerzy Križanić urodził się około r. 1617, w dyecezyi zagrzebskiej. Teologię studyował w Wiedniu, wysłany tam przez biskupa zagrzebskiego Benka Vinkovića. W r. 1640 udał się do Bolonii na studya teologii i prawa, a następnie do Rzymu. Tam spotkał się z kilkoma młodymi Rosyanami, z którymi chętnie obcował, pragnąc od nich dowiedzieć się jak najwięcej o północnej Słowiańszczyźnie, podówczas tak mało znanej. Wiadomości te zajmowały go wielce. Rozpalał się chęcią poznania bratniego narodu z dalekiej północy, jego liturgii i dzieł teologicznych, oddał się więc z zapałem studyowaniu teologów bizantyńskich i języka cerkiewnego. W r. 1642 otrzymał święcenia kapłańskie, poczem czas jakiś przebywał w Carogrodzie. Całą młodzieńczą jego duszę opanowała myśl zjednoczenia Słowian na zasadzie jedności wiary, czyli połączenia kościoła wschodniego z Rzymem. Że go taki zapał opanował, nic w tem dziwnego. Kto tylko wówczas pragnął wielkości Kościoła, ten bolał nad utratą krajów sprotestantyzowanych, a równocześnie zwracał swój wzrok pełen nadziei na Słowian. Te same uczucia, te same nadzieje i pragnienia budzić się musiały w duszy Słowianina pełnego sił i młodzieńczego zapału, jakim był Križanić. Sławny legat Possewin, który o tej sprawie wiele rozprawiał z Iwanem Groźnym w Moskwie (1582) i spisał uwagi swoje i pamiętniki z podróży, zachęca w nich do pracy nad zjednoczeniem kościołów, wielkie czyniąc nadzieje.

W r. 1595 zawarto unię w Brześciu, która niestety nie doprowadziła do pożądanego celu, nie pozyskała Rzymowi wszystkich Słowian. Celu nie osiągnięto, myśl jednak pozostała, pozostała nadzieja. Tę właśnie myśl podjął pełen zapału Križanić.

Człowiek o olbrzymiem, jak na owe czasy, wykształceniu i niezwykłych zdolności, obejmował swym duchem sprawy nietylko religijne ale i polityczne, owszem dla nich, rzec można, więcej pracował, dla nich poświęcił w całem tego słowa znaczeniu życie swoje. Doszedł on do tego przekonania, że różnice religijne, jakie rozdzielają kościół wschodni od rzymskiego, a przez to samo rozdzielają i Słowiańszczyznę, mają swą przyczynę i źródło nie w zasadach dogmatycznych, lecz tylko w sporach politycznych i współzawodnictwie między książętami wschodu i zachodu. Byleby te spory ustały, Słowiańszczyzna bez trudności zjednoczyć się może.

Z lat 1643—1652 niewiele pozostało o nim wiadomości. Wiadomo tylko z jego pism pozostałych, że podróżował wiele, był jakiś czas w Carogrodzie i oddawał się z zapałem studyom. W r. 1652 był członkiem kollegium św. Hieronima w Rzymie i studyował wszystkie zarzuty, jakie napisano przeciw Kościołowi katolickiemu w języku greckim i rosyjskim, a wiemy, że Grecy wysadzali się na wszelkiego rodzaju zarzuty i potwarze przeciw »papizmowi«.

Tą pracą zdobył sobie sławę najlepszego podówczas znawcy kościoła wschodniego i takie zjednał sobie u Stolicy św. zaufanie, że Kongregacya de propaganda fide wysłała go na północ, aby pracował nad pozyskaniem tamtejszych Słowian Kościołowi katolickiemu.

W r. 1657 przybył do Moskwy jako misyonarz katolicki, wtenczas jednak dla Kościoła nic uczynić nie zdołał. Następnego roku był w Wiedniu, gdzie stykał się z ambasadą rosyjską, potem przez Węgry udał się do Lwowa, gdzie przebywał kilka miesięcy i na Ukrainę, która podówczas była widownią bratobójczych walk przez Chmielnickiego wszczętych. Nie był to czas sposobny do pokojowej pracy, jaką przedsięwziął Križanić. Między Polską a Rusią wojna i wśród samego społeczeństwa ruskiego niezgoda i zupełne rozdwojenie, którego unia brzeska nie zażegnała wcale. Wszak niedawno temu, bo w r. 1623 przez dysunickich współplemieńców zamordowany został biskup połocki Jozafat Koncewicz. Rodowa pycha szlachty polskiej — a ze szlachty, trzeba pamiętać, pochodzili biskupi wszyscy bez wyjątku, — ta pycha, co tak wiele złego wyrządziła całemu krajowi, dała się odczuwać i unitom ruskim, za coś pośledniejszego od łacinników ich uważając. Nie spali zapewne i wysłannicy Moskwy, lecz iskrę niechęci i niezgody rozdmuchiwali pilnie i do tego dochodziło, że niektóre dyecezye miały po dwóch biskupów: unickiego i dysunickiego. Nie można się dziwić, jeżeli wśród takich stosunków Križanić doszedł do tego przekonania, a raczej utwierdził się w niem, że źródłem tego nieszczęsnego rozdwojenia w Kościele nie są kwestye dogmatyczne, lecz pycha kilku jednostek, że wielcy tego świata nietylko świeccy, ale niestety i duchowni przez swoją zarozumiałość i chęć panowania wiele szkody wyrządzają Kościołowi Chrystusowemu. Zdania tego nie ukrywa wcale, lecz całkiem wyraźnie i śmiało w pismach swych je wyjawia i tę właśnie pychę i niezgodliwość wytyka między innemi jako znamienne wady Słowianom.

[1] Por. J. Perwolfa w czasopiśmie »Slovansky Sbornik« 1886 i St. Radica w czasop. »Slovansky Prehled« 1902.

Pod wpływem tego, co widział i tych przekonań, jakie sobie wyrobił, mając zawsze na myśli jedność i dobro całej Słowiańszczyzny, przybył do Moskwy powtórnie w r. 1660 już nie w charakterze misyonarza, lecz polityka, pragnącego wskazać narodom słowiańskim źródło wszystkich nieszczęść i wśród nich działalność skuteczną rozwinąć. W przedmowie do największego dzieła swego p. t. »Polityka« zwrócił się do panującego podówczas w Moskwie cara Aleksego Michajłowicza, ufny w dobrą sprawę, której służył, przedstawiając mu trzy przyczyny, dla których przybył do Moskwy: »Pragnę, powiada otwarcie i naiwnie, pracować dla wykształcenia języka słowiańskiego, którymby można każdą myśl wyrazić dla wszystkich potrzeb życia narodowego. Narody słowiańskie rozdzielone i podległe obcym władcom nie miały dotąd człowieka, któryby napisał dzieło w obronie całej Słowiańszczyzny przeciw zawiści i ciągłym oszczerstwom Niemców. Tego chciałbym dokonać przy Twej pomocy, jedyny potężny władco słowiański i o tę pomoc Cię proszę. Po trzecie wiele jest rzeczy potrzebnych i pożytecznych Twemu przesławnemu państwu, o których tu wcale nie wiedzą, mianowicie poznanie chytrości i podstępów, jakich używają wobec Słowian inne narody. To wszystko chciałbym spisać w mych księgach«.

Jak z tych słów widać, miał on najlepsze chęci i prawdziwie wzniosłe pomysły, ale widać też, że już nie jako misyonarz, lecz jako polityk przemawia.

Piękne były jego teorye, piękne pragnienia, ale nie nadawały się dla ówczesnej Rosyi. Społeczeństwo rosyjskie takich nowin ani rozumieć, ani słuchać nie chciało, podejrzliwie patrząc na ich szerzyciela i nazywając go »kacerzem łacińskim«. Tembardziej rząd carski nie mógł zezwolić na głoszenie podobnych »mrzonek«. W rok po przybyciu do Moskwy spotkało go to, czego zapewne nigdy nie przypuszczał: został jako »niebezpieczny cudzoziemiec« zesłany na Sybir do Tobolska, gdzie przebył 14 lat.

Tam dopiero na wygnaniu ukazał się prawdziwie wielkim i szlachetnym jego charakter. Nie upadł wcale na duchu, nie porzucił swych ideałów, którym się poświęcił, co więcej, nie zapałał zemstą przeciw carowi, żałuje tylko, że go łaska Boga i cara żywi, choć nikomu nie jest pożytecznym. Z całą swobodą ducha oddał się pracy pisarskiej, która mu skracała długie dni wygnania i napisał wiele dzieł z dziedziny: teologii, historyi, polityki, filologii. Prawdziwie niezwykła to osobistość, wyrosła ponad swój wiek, wzbudzająca u nas potomnych podziw i uwielbienie! Teoryę swą o możliwości utworzenia jednego, powszechno-słowiańskiego języka przeprowadził w praktyce, bo pisał wiele (obok łaciny) w języku mieszanym z chorwackiego, rosyjskiego, polskiego i czeskiego, używając przytem częścią alfabetu łacińskiego, częścią cyrylicy. Jak rozległem było jego wykształcenie, możemy z tego wnioskować, że prócz języków słowiańskich znał łaciński, grecki, francuski, włoski, niemiecki, angielski i we wszystkich tych językach czytał najpoważniejszych autorów a nawet pisywał. Przez tak obszerną lekturę i częste podróże musiał sobie wyrobić szeroki, prawdziwie postępowy pogląd na świat i ludzi. Nie wszystkie jego dzieła ogłoszone są drukiem, niektóre dotąd pozostają w rękopisach, a te, które są ogłoszone, tylko przypadkowo odnaleziono w bibliotece synodalnej w Moskwie.

Pod względem religijnym sprzeniewierzył się on niestety swojemu posłannictwu i pierwotnym pragnieniom. Jako kapłan katolicki, kanonik zagrzebski, znany z idealnych swych pragnień pozyskania dla Rzymu cerkwi wschodniej, wysłany został na północ, aby w tym kierunku pracował. Pod wpływem jednak polityki staje się wprost obojętnym na to, czy Rzym, czy Carogród dzierżyć będzie prymat wśród chrześcijaństwa, byle tylko Słowiańszczyzna była złączoną, był więc w tym względzie zupełnie nowoczesnym indyferentystą. Nie wynika stąd jednak, jakoby był całkiem dla religii obojętnym. Owszem napisał dzieło »de providentia divina«, w którem wskazuje, że cnoty chrześcijańskie są Słowiańszczyźnie koniecznie potrzebne obok zgody wzajemnej i pewnych politycznych swobód.

Za to poglądy jego polityczne i ekonomiczne, jakie wyraził we wspomnianem powyżej dziele »Polityka« i innych pomniejszych, są niewyczerpaną, rzec można, skarbnicą mądrości politycznej i dowodem bystrości jego umysłu. Jakkolwiek w Polsce bardzo krótko przebywał, przecież poznał jej stan, chylący się już wówczas ku upadkowi. Śmiało powiada, że Polska podległa jest zupełnie wpływom obcym, że niema w całym świecie państwa, w któremby taki panował bezrząd i nieład, jak w Polsce, że Polacy sami wprowadzają do kraju swego wrogów i na dwór królewski i do miast, które pełne są cudzoziemców (»Polityka« I. 179). Choć Polacy chełpią się swojem królestwem i swojemi swobodami, przecież świat cały wie o tem, że bez cudzej pomocy nie obejdą się, nie utrwalą swego królestwa. Szczególnie nie podoba mu się dynastya cudzoziemska na tronie polskim zasiadająca, bo z obcą dynastyą koniecznie przychodzą obce zwyczaje i obce wpływy W Rosyi widzi jedyne mocne państwo słowiańskie i możliwą pomoc dla innych.

(Dok. nast.).

List do Redakcyi.

W sprawie ustawy konkurencyjnej[1]).

(Dokończenie).

4. Dwaj, a jeżeli patron lub właściciel obszaru dworskiego nie wchodzą w skład komitetu, trzej, a względnie czterej delegaci, wybrani na lat sześć przez wszystkich innych parafian, opłacających podatek bezpośredni w obrębie parafii. Przy wyborze rozstrzyga większa ilość głosów, a w razie równości głosów los. W ten sam sposób wybrani będą dwaj zastępcy delegatów.

Członkowie komitetu wybierają z pośród siebie przewodniczącego i jego zastępcę; obowiązki swoje pełnią bezpłatnie.

§. 15. Do ważności uchwał komitetu parafialnego wymaga się obecności przewodniczącego i trzech członków i bezwzględnej większości głosów.

§. 16. Komitet parafialny odbywa posiedzenia zwyczajne i nadzwyczajne. Zwyczajne posiedzenia mają się odbywać przynajmniej co sześć miesięcy. Nadzwyczajne posiedzenia zwołuje przewodniczący, jeżeli tego uzna potrzebę, lub jeżeli tego zażąda paroch, patron, dwóch innych członków komitetu lub polityczna władza powiatowa. Na każde posiedzenie winno być wezwanie doręczone każdemu członkowi, ewentualnie zastępcy, jeżeli członek dla wykazanej słabości lub nieobecności przybyć nie może.

§. 17. Komitet parafialny sprawuje następujące czynności:

1. Ma sobie poruczony nadzór nad budynkami kościelnemi

[1]) Por. Gaz. K. z r. 1908, str. 602.

i plebańskiemi, czuwa nad ich budową i utrzymaniem w dobrym stanie i zabezpiecza je nie przerwanie od ognia.

2. Wymierza corocznie opłaty, przypadające w myśl §§. 2 i 9 niniejszej ustawy, ściąga takowe, jakoteż datki w §. 5 wymienione w razie potrzeby za pośrednictwem politycznej władzy powiatowej i zawiaduje odnośnemi funduszami.

3. Uchwala i przeprowadza w własnym zakresie budowle i naprawy, jeżeli koszta tychże rocznie 100 złr. nie przekraczają.

4. Najdalej do końca września każdego roku sporządza preliminarz dochodu i rozchodu następnego roku i przedkłada go politycznej władzy powiatowej.

5. Najdalej do końca lutego każdego roku sporządza zamknięcie rachunków za rok ubiegły i ogłasza, że wszystkim parafianom wolno je przeglądać w kancelaryi parafialnej przez dni 30 od dnia ogłoszenia.

Parafianom wolno jeszcze w ciągu dni 14 po upływie tego terminu wnieść zarzuty do politycznej władzy powiatowej. Skoro ten termin minie, przedłoży komitet zamknięcie rachunków politycznej władzy powiatowej. Organem wykonawczym komitetu parafialnego jest jego przewodniczący.

§ 18. Jeżeli komitet uzna potrzebę użycia środków, wskazanych w §§. 1—3, porozumie się z miejscowym zarządem majątku kościelnego. W razie nieporozumienia, lub gdyby żądanie przekraczało zakres działania miejscowego zarządu, uda się komitet do właściwego Ordynaryatu. W razie potrzeby zebrania funduszów w drodze konkurencyi, uda się komitet do politycznej władzy powiatowej o przedsięwzięcie rozprawy konkurencyjnej i przedłoży jej wykaz rozporządzalnych funduszów, oraz kosztorysy, a gdyby tego koniecznie było potrzeba, także plany.

§. 19. Polityczna władza powiatowa rozpisze rozprawę konkurencyjną i zawezwie do niej odnośny Ordynaryat i wszystkie do konkurencyi obowiązane strony. Dowody doręczenia należy złożyć przy rozpoczęciu rozprawy.

Przy rozprawie konkurencyjnej ma głos Ordynaryat i każda w moc fundacyi, umowy lub ustawy do konkurencyi obowiązana strona, a mianowicie: paroch lub jego zastępca w funkcyach kościelnych, patron, właściciel obszaru dworskiego, należący do parafii odnośnego obrządku, z każdej gminy pełnomocnik, wybrany bezwzględną większością głosów przez parafian, opłacających w gminie podatek bezpośredni. Patron i właściciel obszaru dworskiego mogą się zastąpić przez pełnomocnika. — Każdej z tych stron należy się głos bez względu na to, czy w danym razie przyczynia się lub nie przyczynia do pokrycia kosztów. Do powzięcia uchwały potrzebna jest obecność większej połowy uprawnionych do głosowania i absolutna większość obecnych. W braku kompletu należy rozprawę na koszt winnych odroczyć i na tym drugim terminie bez względu na liczbę obecnych przeprowadzić.

§. 20. Przy rozprawie konkurencyjnej należy orzec o konieczności budowy, o planie i kosztorysie, nie mniej o ilości i sposobie opłat lub prestacyj, przez konkurentów uiścić się mających i ustanowić takowe według możności za zgodą interesowanych. Jeżeli nagłość budowy jest uznaną, a datki konkurencyjne z powodu ustanowionego w § 10 ograniczenia okażą się niewystarczającymi, należy przy rozprawie konkurencyjnej obmyśleć inne środki na pokrycie potrzebnych wydatków.

§. 21. Polityczna władza powiatowa załatwia rozprawę konkurencyjną i rozstrzyga zachodzące zażalenia z pozostawieniem prawa odwołania się do wyższych instancyj, poczem odstąpi akta komitetowi parafialnemu celem przeprowadzenia budowy. Komitet ma się pod każdym względem zastosować ściśle do prawomocnych uchwał, powziętych przy rozprawie konkurencyjnej

§. 22. Najdalej we dwa miesiące po skończonej budowie lub restauracyi winien komitet parafialny złożyć rachunek i ogłosić to za pośrednictwem zwierzchności gminnych i obszarów dworskich w całej parafii z oznajmieniem, że rachunki przejrzane być mogą w kancelaryi parafialnej przez dni 30, licząc od dnia ogłoszenia i że w przeciągu 14 dni po tym terminie wolno stronom interesowanym wnieść swe zarzuty do politycznej władzy powiatowej. Po upływie powyższego terminu przedłoży komitet rachunki politycznej władzy powiatowej.

§. 23. Bliższe postanowienia co do sprawowania czynności, niniejszą ustawą komitetowi parafialnemu poruczonych, poda instrukcya, przez polityczną władzę krajową wydać się mająca.

§. 24. Polityczna władza powiatowa dzierży kontrolę nad wszystkiemi czynnościami komitetu parafialnego, ściąga w drodze przymusowej należytości, niniejszą ustawą ustanowione i ma prawo w razie zaniedbania przez komitet obowiązków zarządzić stosowne środki zaradcze.

§. 25. Polityczna władza powiatowa rozstrzyga w zwykłym toku instancyj zażalenia od uchwał komitetu parafialnego, wniesione w terminie 14 dni i załatwia zarzuty przeciw rachunkom (§§. 17, 22).

§. 26. Przez tę ustawę znosi się ustawę z d. 15. sierpnia 1866 Nr. 28 Dz. u. i rozp. kr., dotyczącą pokrycia kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież sprawiania przyrządów i sprzętów kościelnych.

Ks. Michał Sidor
proboszcz w Szerzynach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Prasa polsko-żydowska.

„Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“ (Łuk. 16, 8). Najwięcej zaś takiej „roztropności“ ziemskiej, dążącej do władzy, do panowania i nagromadzenia dóbr doczesnych, okazują żydzi. Znając potęgę prasy, usiłują wszędzie jak najwięcej dzienników dostać w swoje ręce, nie żałując na to umiłowanego ponad wszystko grosza. We Lwowie posiadali oni dotąd trzy dzienniki: „Głos“, „Kuryer Lwowski“ i „Wiek Nowy“; w ostatnich czasach nabyli (Löwenstein i Spółka) jeszcze „Dziennik Polski“, który ma być organem, broniącym ich interesów w sposób poważniejszy i skuteczniejszy niż czynią trzy pisma tamte. W tym celu zwerbowali już niestety kilku literatów wyznania katolickiego. W nowym programie swoim zapowiada „Dziennik Polski“, że będzie wskazywał drogę narodowi naszemu, nawiązując do tradycyi Smolki i Ziemiałkowskiego. Mówiąc o sprawie ruskiej, daje nam taką radę: trzeba „odwieść naród ruski od centralistycznych dążeń a pozyskać go dla idei samorządu krajowego“, stwarzając „warunki, któreby umożliwiły zgodne współżycie obu narodowości“. Na tę myśl — wcale zresztą nie nową — moglibyśmy podpisać się wszyscy, bo któż z nas nie pragnie, żeby raz przecież przyszło do zgody z narodem ruskim? Chodzi jedynie o to, czy możemy przyjąć warunki, stawiane nam przez polityków ruskich? — czy możliwą jest zgoda z tymi, którzy chcieliby panować niepodzielnie w Galicyi wschodniej, w szkołach, sądach, starostwach itd. — którzy chcą stworzyć państwo „ukraińskie“, nie liczące się z wymaganiami religii i moralności, wielbiące jako swych bohaterów: Chmielnickiego, Żeleźniaka, Gontę itp.? Zapewne nowym właścicielom „Dziennika Polskiego“ niejedno ustępstwo dla miłej zgody z Rusinami wydaje się możliwem, które dla sprawy polskiej okazałoby się fatalnem...

W sprawie zaś żydowskiej mniema Dz. Pol., że należałoby „pozyskać żydów dla idei zupełnego samorządu“ przez „istotne, faktyczne ich równouprawnienie“. I tę piosnkę znamy oddawna: dotychczas wolą żydzi centralistów i biurokracyę wiedeńską niż program zupełnego samorządu Galicyi, bo jakkolwiek zyskują od władz krajowych coraz nowe i cenne ustępstwa, jakkolwiek rośnie ciągle liczba nauczycieli ich wyznania w naszych szkołach ludowych i średnich, jakkolwiek wszystkie prawie niezliczone szynki i karczmy należą do nich, jakkolwiek rządzą w wielu miastach i wioskach, posiadają wpływy przeważne w urzędach, bogacą się ciągle naszym kosztem itd, — to przecież polskie władze krajowe nie przeprowadziły dotąd zasady równouprawnienia aż do tych ostatecznych konsekwencyi, do których ją żydzi pragną do-

prowadzić: i tak ani Wydział krajowy, ani rady powiatowe nie mianują żydów swoimi urzędnikami (w Wydziale kraj. jest, o ile wiemy, jedna tylko dyurnistka żydówka), kiedy przeciwnie ministerstwa zapełniają chętnie sądy, urzędy pocztowe i kolejowe żydami i w ogóle najczulszą otaczają ich opieką! A więc dla pozyskania żydów trzebaby im oddać pewną i to znaczną część urzędów krajowych i uważać za rzecz całkiem naturalną, że i oni mogą zajmować najwyższe nawet stanowiska, trzebaby ganić surowo tych (nielicznych już) właścicieli dóbr ziemskich, którzy nie chcą im tych dóbr wydzierżawiać i tych, którzy nie chcą utrzymywać z nimi stosunków towarzyskich, trzebaby ich nędzarzom dostarczać zarobku, chociażby z krzywdą naszego ludu itd. (tego wszystkiego żądał w Sejmie poseł Löwenstein w mowie, o której pisaliśmy w swoim czasie w G. K. z r. 1907 w Nrze 13).

Nic dziwnego, że program ten dzisiejszy „Dziennika Polskiego" nie spodobał się także naszym demokratom narodowym. Jak się dowiadujemy, wywołała już arogancya i zachłanność polityków żydowskich pewne następstwa na gruncie lwowskim, które mogą mieć znaczenie doniosłe: oto demokracya narodowa zbliżyła się do klubu mieszczańskiego w lwowskiej radzie miejskiej i są widoki, że w tej powstanie większość, odpierająca stanowczo uroszczenia żydowskie. Tu zresztą musimy stwierdzić z radością, że w pewnych przynajmniej sprawach okazuje się rada stolicy bardzo dla Kościoła życzliwą, czego dowiodła, uchwalając dwukrotnie znaczną subwencyę (300 tys. i 200 tys. kor.) na kościół św. Elżbiety i 100 tys. kor. na katedrę ormiańską. Czyn ten ucieszył nas tem bardziej, że wniosek przeszedł bez opozycyi. Teraz spodziewamy się, że zakusy żydów, którzy już swoich wcisnęli do magistratu lwowskiego, przyczynią się do konsolidacyi większości katolickiej.

Także „Słowo Polskie" wyraża (w N-rze 606 z r. 1908) wielkie swoje a bardzo zrozumiałe niezadowolenie z nowego przedsiębiorstwa dziennikarskiego „żydowskich w naszym kraju polityków". Pisze ono dosłownie:

»Ogół żydowski chętnie powoływał się zawsze na swą do społeczeństwa polskiego przynależność, gdy chciał głos w naszych decyzyach politycznych zabierać. Ale mimo to zachowywał się opornie wobec dążeń szczerej asymilacyi. Nie chciał być po prostu polskim. Pretendował dla się o nazwę żydów-Polaków.

Pytaliśmy się nieraz o wytłumaczenie, co ma znaczyć ta nazwa. Bo albo żydzi poczuwają się do obowiązków wobec polskiego narodu, czują się jego członkami — więc są Polakami, albo też odczuwają swą odrębność od reszty społeczeństwa polskiego, a jedność z żydami całego świata — są zatem żydami. Ale jak można być żydem w pierwszym rzędzie, a w drugim Polakiem, tegośmy nie mogli nigdy dobrze wyrozumieć.

»Dziennik Polski« nam to szczerze wyjaśnia. Żydzi, których stał się organem, są Polakami, ale względnie, o tyle, o ile ich naród polski sobie pozyszcze. Chcieliby nawet być jeszcze więcej Polakami, niż są. Ale to będzie więcej kosztować.

Z punktu widzenia żydowskiego sprawa postawiona szczerze i dodajmy — wcale praktycznie.

Tylko niepotrzebnie powołuje się »Dziennik«, formując ją w ten sposób, na tradycyę Smolki.

Smolka patrzył się na wszystkie sprawy publiczne z punktu widzenia polskiego.

A z polskiego punktu widzenia, żydzi mają obowiązek wykazać, że są Polakami, jeśli chcą mieć pełne prawo głosu w sprawach naszego narodu. Kupować ich serca dla narodu nie będziemy. Patryotyzm z interesu nie wart dla nas ani szeląga

I nie dla »zyskania« żydów dla Polski żądamy i żądać będziemy wszystkich należnych żydom praw równoprawnych m i e s z k a ń c ó w kraju. Lecz dlatego, bo winniśmy to naszej etyce narodowej, zarazem jednak strzedz będziemy zasady: iż o losach narodu naszego rozstrzygać temu tylko wolno, kto jest Polakiem bez zastrzeżeń.«

Oświadczenie to zapowiada walkę z tendencyami t. zw. „żydów-Polaków", Będzie to zresztą nietylko walka zasad, ale też walka konkurencyjna, bo można przewidywać, że liczny ten zastęp żydów, który dotąd popierał „Słowo Polskie", płacąc prenumeratę, zamieszczając anonse, ogłoszenia zaręczyn itd., przerzuci się teraz do „Dziennika Polskiego". Ale za to może mniej będzie pojawiało się w „Słowie P." artykułów, obrażających uczucia religijne katolików; — może i sprawę żydowską będzie „Słowo Polskie" oświetlało lepiej! Szkoda jednak, że w jednym punkcie zgadza się ono zupełnie z tem, czego chce „Dziennik Polski": mówi bowiem o „należnych żydom prawach r ó w n o p r a w n y c h mieszkańców kraju". Otóż właśnie o to chodzi, czy konsekwentne przeprowadzenie zasady równouprawnienia żydów na wszystkich polach życia publicznego, czy mianowanie ich dyrektorami szkół średnich, radcami magistratów i Wydziału krajowego, prezesami sądów, namiestnikami etc., wyjdzie na korzyść kraju i sprawy polskiej? W to przecież nie wierzy i samo „Słowo Polskie" ani też żaden rozsądny i znający żydowstwo demokrata narodowy!

O niepowodzeniu idei „asymilacyjnej" świadczy między innemi zawieszenie warszawskiego „Izraelity" - dla braku prenumeratorów

Polacy w Peszcie. W tych dniach otrzymał list prezes Towarzystwa Oświaty ludowej, X. kanonik Spis od X. Winc. Danka, kapelana dla Polaków w Budapeszcie, z prośbą o nadesłanie polskich książek do czytania dla tamtejszej polskiej ludności, — ewentualnie o założenie tamże „Koła Oświaty lud." i biblioteki.

Zarząd bezzwłocznie wysłał większy zapas książek.

Z nadesłanego listu dowiadujemy się wiele szczegółów, dotyczących ruchu społecznego naszych rodaków w stolicy węgierskiej i tak: robotnicy polscy mają w Budapeszcie Stowarzyszenie „Przyjaźń" w VIII dzielnicy, filię tejże w V dzielnicy, Spółkę chrześcijańsko-społeczną w dwóch miejscach w X dzielnicy, a nadto żyją dość licznie w Nowym Peszcie, należąc tam do Spółki chrześcijańsko-społecznej węgierskiej; mieszkają także na starym Budzinie, gdzie wkrótce ma być założoną Spółka spożywcza, a przy niej biblioteka i czytelnia.

Jest też w Budapeszcie Stowarzyszenie patryotów polskich, w którem także uskarżają się na brak książek do czytania.

Starają się też tamtejsi Polacy o założenie prywatnej szkółki dla swych dzieci, w którejby się mogły uczyć języka ojczystego, ale te usiłowania napotykają na wiele trudności.

Z Wielkopolski. Brutalne pogwałcenie praw obywatelskich, przybrane w formę niby — legalną, którego dopuściła się większość parlamentu niemieckiego, uchwalając 15 maja 1908 nową ustawę o stowarzyszeniach, a w szczególności osławiony paragraf językowy (12), uczyniło związkom i stowarzyszeniom polskim narady publiczne i zgromadzenia niemożliwemi tam, gdzie liczba ludności polskiej nie dochodzi 60% i gdzie z tego powodu wolno obradować tylko w jęz. niemieckim. Zapowiadano wprawdzie, że ustawa będzie wykonywaną „liberalnie", że nie będzie stosowaną do związków zawodowych i robotniczych itd.; — takie też obietnice skłoniły część posłów rozsądniejszych do głosowania za nią, ale w rękach rządu pruskiego stała się ona nowym biczem na nieszczęśliwych rodaków naszych. Ci jednak okazują siłę odporną, podziwienie budzącą nawet wśród Niemców: urządzają wiece, na których nikt ani słowa nie mówi, tylko przyjmuje się przez aklamacyę rezolucye, wypisane po polsku na tablicy, a w innych miejscowościach obradują dalej w języku ojczystym, broniąc się roztropnie przeciw szykanom policyi, tłumaczącej na ich niekorzyść każdy paragraf ustawy. Por. wskazówki praktyczne, podane w tym względzie przez X. Stan. A d a m s k i e g o, sekretarza jeneralnego Związku towarzystw robotniczych w książce p. n. „Stowarzyszenia polskie wobec ustawy

„o stowarzyszeniach i zebraniach obowiązującej od 15 maja 1908“ (Poznań, 1909. str. 136. Cena 1 50 mk.).

Zapowiedź nowej ustawy antipolskiej, zabraniającej Polakom parcelacyi gruntów, spotkała się z zaprzeczeniem w pismach blizkich rządowi. Sądzimy, że teraz rząd ten nie ośmieli się z takim projektem wystąpić po doświadczeniach, jakie poczynił świeżo z ustawą o wywłaszczeniu, którą z trudem tylko niemałym przeprowadził i która takie oburzenie wywołała w całej Europie, a także w sprzymierzonej Austryi, gdzie tylko mniejszość niemiecka wstrzymała się od potępienia tego gwałtu a bardzo niewielu prusofilów wystąpiło w jego obronie. Wiemy wprawdzie, że rząd ten nie liczy się zwykle z opinią innych narodów, ale w tym wypadku nie będzie mu ona obojętną tem bardziej. że zakaz parcelacyi, godzący w Polaków, obniżyłby cenę ziemi i wywołałby także niezadowolenie pruskich właścicieli dóbr. To są może powody, dla których nie zaczęto jeszcze wywłaszczać.

Wiemy zresztą, że Prusy chcą nietylko zgermanizować Wielkopolskę, ale odwieść ją od Kościoła. To też dzięki komisyi kolonizacyjnej szerzy się protestantyzm w Wielkopolsce w sposób zatrważający. A nadomiar złego, nie brak tam pism polskich radykalnych, które szerzą umyślnie nieufność i niechęć do duchowieństwa, chociaż ono stoi w pierwszych szeregach obrony. Niedawno np. napisał „Lech“ gnieźnieński, że św. Stanisława nie zabił Bolesław, że jest to kłamstwem (sic!), wymyślonem przez księży na króla z zemsty, iż chciał ukrócić przewagę kleru!

Uniwersytet katolicki w Irlandyi. Nieszczęśliwa Irlandya, której dobra klasztorne i fundacye dobroczynne uległy konfiskacie i którą rządy angielskie przez trzy wieki ubożyły z zaciekłością iście protestancką, miała dotychczas tylko jeden uniwersytet o charakterze protestanckim. Za Piusa IX założyli sobie Irlandczycy uniwersytet katolicki, ale nie mogli go utrzymać. Dopiero w ostatnich miesiącach parlament uchwalił środki na uniwersytet katolicki w Dublinie, który ma być otwarty w październiku, a którego kanclerzem zamianował rząd arcyb. dublińskiego Walsh'a. — W Austryi niema dotychczas mowy o tem, żeby państwo chciało zakładać uniwersytety katolickie i powierzać ich kierownictwo biskupom!

N

Korespondencya z Galicyi wschodniej.

Zagrożone kościoły.

Spostrzegłem u swego przyjaciela, X. proboszcza *„Gazetę kościelną“*, organ duchowieństwa. Mówię mu, że lepiej wysyłać korespondencye w sprawach religijnych i szkolnictwa do »Gazety kościelnej«, niż do innych, choćby katolickich dzienników, bo przecież przedewszystkiem interesuje się niemi duchowieństwo. X. proboszcz pochwalił mój zamiar, ale sam mało zajmuje się sprawami bieżącemi, gdyż ma rozległą parafię, wiele pracy w szkole i w kościele. Otóż proszę Szanowną Redakcyę uwagi moje umieścić w swym tygodniku.

W ostatnich czasach zawiał wiatr ugodowy między Polakami a Rusinami, lecz ze stratą dla pierwszych. Często dla świętej zgody, żeby »bratniego« narodu nie drażnić, toleruje się różne nadużycia ruskie. Weźmy np. na uwagę niektóre kościoły w tej części kraju.

Z dzienników dowiedzieliśmy się, że starożytny kościół św. Katarzyny, zbudowany przez rodzinę Rzewuskich w r. 1697 na cmentarzu w Olesku, jest zagrożony, bo paroch ruski rości sobie do niego niesłuszne pretensye. Wprawdzie broni go energicznie czcig. X. prob. Moszyński, lecz czy uda mu się słuszną sprawę ocalić? Może niejeden powie: nie drażnić Rusinów, dla świętej zgody zaniechać, bo ugoda w toku!... W takim razie przywłaszczaliby oni sobie jeden kościół po drugim, a my »dla świętej zgody« milczelibyśmy! Nie jest to wypadek pierwszy, sporadyczny.

Od długich lat ciągnie się podobna sprawa w Maryampolu z polskim kościołem klasztornym, do którego sobie Rusini roszczą pretensye. Czemu? Jakie? Oto przed laty, po spaleniu się ich cerkwi, pozwolono im w tym kościele odprawiać nabożeństwa, a za to obecnie nie można ich z niego wyprosić, nie chcą wziąć nawet kilku tysięcy »odczepnego«, lecz mają pretensye do całego kościoła. Przemalowali już front i niespodziewanie ustawili pewnej nocy, po swej ruskiej stronie ambonę w kościele, który już za swój uważają.

Podobnie stało się z kościołem w Wybranówce. Fundował go przed stu laty hr. Łoś, właściciel Wybranówki, dla Polaków, a Rusinom »pozwolono« nabożeństwo odprawiać. Z czasem zaczęli przechowywać ruscy księża u siebie i klucze, bo polscy księża proboszczowie »dla świętej zgody«, czy też dla wygody, nie dojeżdżali i nie odprawiali tam nabożeństwa. Lecz na czem się skończyło? Rusini owładnęli kościołem, a paroch nie pozwolił przed dwoma laty polskiemu księdzu na odprawienie nabożeństwa dla urzędników kolejowych, choć go o to proszono. Na telegraficzną prośbę (bo na list nie było już czasu), wniesioną do X. Metropolity, z opłaconą odpowiedzią, nie odebrali polscy urzędnicy kolejowi żadnej odpowiedzi!.. Mieli jednak szczęście wysłuchać mszy św. w uroczystość Bożego Narodzenia, a to w polskiej czytelni; J. E. X. Arcyb. Bilczewski udzielił na to polskiemu X katechecie telegraficznie pozwolenia. Pisały o tem wszystkiem swego czasu dzienniki A potem sprawa ucichła... na korzyść Rusinów!

Przed rokiem zabrali się spokojnie, bez żadnej przeszkody ze strony Polaków, do malowania zabranego kościoła, a raczej do przerabiania go na ruską cerkiew. Starto więc wszystkie polskie napisy i herby dawnych właścicieli Wybranówki; chciano nawet wyrzucić z ołtarza obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, lecz podobno na to już i sam lud ruski począł się oburzać; więc go na razie zostawiono. Dla efektu wymalowano kościół kolorami jaskrawymi. Skąd się wzięły pieniądze na wymalowanie kościoła, doniosę w następnej korespondencyi.

Polscy księża mówią, że w sprawie tego kościoła nic już zrobić nie można, bo nie mają w ręku, ani znaleźć nie mogą aktu fundacyjnego tego kościoła. A chodzi tu o wielką stratę dla Polaków, dla inteligencyi miasteczka.

Dawny nauczyciel ludowy.

Bibliografia.

Dr. Jan Żukowski *„Religia wobec pragnień szczęścia“* (Lwów, 1909. Str. 147. Cena 3 kor.).

Nowa ta książka zasłużonego apologety, profesora teologii w uniwersytecie lwowskim, autora dzieł: »O źródłach niewiary« (Lwów, 1903), »Marya tarczą wiary« (Lwów, 1907, por. »Gaz. Kośc.« z r. 1907, stron 196), »Uczucia ludzkości względem Chrystusa« (Lwów, 1901), »De certitudine per revelationis demonstrationem comparata« (Lwów, 1898), — przeprowadza w sposób logiczny i głęboko rozważony myśl następującą: za prawdziwością religii Chrystusowej przemawia już sam fakt, że ona zaspokaja potrzeby naszej duszy a w szczególności wrodzone nam pragnienie szczęścia. Studyum podzielone jest na dwie części: w pierwszej, pozytywnej przeprowadza Szan. Autor ten właśnie dowód i mówi o istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy, o konieczności religii i Objawienia nadprzyrodzonego, o prawdziwości religii chrześcijańskiej, o Bóstwie Chrystusowem i o Kościele katolickim. W drugiej części, polemiczno-krytycznej, ocenia wartość tej metody, zbija poglądy naturalistyczne, błędy modernistów i pokrewne teorye protestantów i racyonalistów, wykazuje, że zewnętrzne znaki Objawienia są konieczne i że samo kryteryum szczęśliwości nie może wystarczyć, bo ono zanadto jest zawisłe od subjektywnego usposobienia człowieka: prawdy objawione nie podobają się bardzo wielu jednostkom, opanowanym przez namiętności, rozmiłowanym w grzechach, które też odwracają się od tych prawd z niechęcią, dopóki nie wejdą na drogę cnoty.

Nie posiadamy dotąd dzieła, któreby traktowało ten temat wszechstronnie i wyczerpująco; nie mógł też go wyczerpnąć Szan. Autor w książce niewielkiej stosunkowo objętości, jest to więc dopiero »wstęp krytyczny do takiej apologii religii« (jak czytamy w przedmowie na str. VIII), ale już z tego wstępu można się dużo

nauczyć. Autor uwzględnia literaturę najnowszą, dotyczącą tego przedmiotu, a w szczególności przytacza i wyjaśnia te ustępy encykliki o błędach modernistów, które tu trzeba było uwzględnić. Dowodząc np. bardzo dobrze (p. str. 65—73), że religia nie jest rzeczą samego tylko uczucia, wymienia Autor między innymi także (str. 67 do 68) Stanisława Witkiewicza, Feldmanowskiego, Hornowską, Samolewicza i innych naszych pedagogów »liberalnych«. — Nie wątpimy zatem, że wyborna ta książka znajdzie wielu chętnych czytelników. *P.*

Dr. Herman Franz *„Studien zur kirchlichen Reform Josephs II*, mit besonderer Berücksichtigung des vorderösterreichischen Breisgaus“. (Freiburg 1908. Herder, duża 8-a stron XXVI i 332. Cena 7 marek).

Nie jest to wyczerpująca historya »reformy kościelnej« Józefa II, która wymagałaby, jak pisze sam Autor w przedmowie, daleko więcej prac przygotowawczych, a przedewszystkiem dokładniejszego zbadania archiwów. Autor chciał tylko na podstawie rozległych swoich studyów archiwalnych dać nam przyczynek do dziejów tej reformy, a wszczególności wykazać, jak ona odbiła się na stosunkach w jednym z krajów wówczas austryackich. Zaczyna on od zniesienia zakonu Jezuitów w Austryi i od sporów, które powstały przy tej sposobności między Austryą a Badenią o dobra zakonu (rozdz. I i II), dalej przechodzi do reform, rozpoczętych już przez Maryę Teresę, a zmierzających do upaństwowienia kleru (reforma studyów teologicznych, założenie seminaryów »generalnych«, państwowy titulus mensae—rozdz. III). Rozdział IV opowiada o zniesieniu bractw kościelnych i o konfiskacie ich majątku, który miał być użyty na cele kościelne, szkolne i dobroczynne; rozdz. V o zniesieniu klasztorów, rozdz. VI o zniesieniu »zakonu trzeciego« i »Braci leśnych«, rozdz. VII o urządzeniu parafii, rozdz. VIII (ostatni) o utworzeniu »funduszu religijnego«, o jego znaczeniu, źródłach i zadaniach.

Autor podaje wszędzie dokładnie źródła swoje i literaturę, z której korzystał; wogóle okazuje się on już w tem pierwszem dziele swojem badaczem bardzo poważnym i gruntownym, z którym przyszli historycy Józefinizmu będą musieli się liczyć. Całe jego przedstawienie rzeczy jest całkiem spokojne i przedmiotowe, chociaż jako katolik musiał odczuwać głęboką boleść w sercu, pisząc o tych rzekomych reformach, które tyle złego wyrządziły Kościołowi i wszystkim narodom austr. Kiedy np. nakazano składać kapitały kościelne »in fundis publicis« czyli powierzać je kasom państwowym (w małej tylko ilości kasom krajowym), doznał kredyt całych prowincyi najcięższych wstrząśnień, bo wszystkie instytucye kościelne były dotąd prawie jedynymi zakładami bankowymi i pożyczkowymi. Teraz musiały one zażądać zwrotu kapitałów pożyczonych, żeby je oddać kasie państwowej; przez to zaś ponieśli wieśniacy, rzemieślnicy i przemysłowcy straty ogromne i musieli szukać pomocy u żydów lichwiarzy, albo zagranicą, wielu zaś zrujnowała »reforma« ta zupełnie (por. str. 243) Takich wiadomości bardzo pouczających znajdujemy dużo na każdej prawie stronie książki D-ra Franz'a. *N.*

X. Tadeusz Gromnicki: *„Świętopietrze w Polsce“* Kraków (str. 474 duża 8-ka. Cena 10 kor.). (Dokończenie).

Denar był monetą najmniejszą, dwunastą częścią grosza; w trzynastym jednak wieku miał wartość dużą, skoro za 24 denarów czyli za dwa grosze kupowało się wołu. Później wartość denara stale opada. Za Łokietka, którego papieże popierali i któremu pozwolili na koronacyę, rozszerzono opłatę denara na każdą głowę: świętopietrze więc z zapłaty podymnej stało się pogłówną, a w tej formie stało się dość uciążliwem, zwłaszcza, że szlachta usuwała się od płacenia. Dla wygody poborców zamieniono opłatę tę na ryczałt roczny, który rozłożono na dyecezye i parafie i w tej formie utrzymał się aż do czasów Zygmunta Augusta.

Składanie świętopietrza różne w kolei czasów przechodziło fazy. W czasach najdawniejszych płacił je prawdopodobnie sam książę i sam je posyłał do Rzymu. Później wysyłali papieże do Polski swoich nuncyuszów czyli kolektorów generalnych, a ci znów przy pomocy podkolektorów, biskupów i plebanów zbierali je po kraju. Powoli weszło w zwyczaj, że wierni przy sposobności spowiedzi wielkanocnej składali denary swemu proboszczowi, ten je zbierał i dawał subkolektorowi, ten znów posyłał je kolektorowi. Często spełniali obowiązki kolektorów papieskich biskupi krajowi, zwłaszcza arcybiskupi gnieźnieńscy. Za Zygmuntów świętopietrze gwałtownie spadało, a około r. 1563 wskutek reformacyi, a także poniekąd nieoględności nuncyusza i Rzymu wyszło ze zwyczaju; za Batorego nie dało się już wznowić, choć Grzegorz XIII chciał je przeznaczyć na kolegium polskie w Rzymie.

Świętopietrze szło do kas papieskich, a kiedy za Zygmunta I. przeznaczył je papież na obronę granic Rzeczypospolitej od wschodu, zwłaszcza na obronę Kamieńca, ugodził się Zygmunt z archiwaryuszami papieskimi, którym nieco przedtem odstąpił je papież, na 80 dukatów rocznego ryczałtu.

Małe jednak sumy dochodziły do Rzymu w czasach najdawniejszych. Klęski, najazdy i zarazy powodowały nieraz wyludnienie, nędzę i niemożność składania tej opłaty. Lwią część świętopietrza zjadali kolektorzy sami, zwłaszcza Włosi, część szła na wymianę i przetapianie monety, część brali ci, co przewozili pieniądze do Rzymu lub Avignonu, czasami napadli w drodze rabusie i zabrali, nieco znów zostawało plebanom, może i subkolektorom: do Rzymu więc dochodziło niewiele.

Książka podaje mnóstwo dat ciekawych, z których kilka przytaczam, rzucających nieco światła na owe czasy.

W XIV. wieku trudnili się Wrocławianie odwożeniem świętopietrza i od przesłania 118 grzywien policzyli sobie tytułem transportu grzywien 102, tak, że 16 dostało się do kas papieskich (str. 98) Na Śląsku istniało zapatrywanie, że wóz, który na drodze wywrócił się wraz ze wszystkiem, co na nim się znachodziło, miał należeć do mieszkańców przydrożnych i dlatego umyślnie pozostawiano drogi w najgorszym stanie, aby można ograbiać podróżnych. Sami nawet książęta śląscy czynili zasadzki na kolektorów (str. 98). Grasowały też po gościńcach zorganizowane bandy łotrzyków, które napadały na podróżnych. Plebanie, co zebrali ponad taksę ryczałtowo ustanowioną, zatrzymywali dla siebie jako swój dochód na równi z kolendą i dziesięciną (str. 76). Subkolektorzy za wystawianie kwitów kazali sobie osobno płacić po groszu (str. 78).

Podnosiły się nieraz skargi na zdzierstwo kolektorów, zwłaszcza jeśli byli nimi obcy i jeśli papież nastawał na to, aby wszędzie wybierano po denarze od głowy: wtedy dopuszczano się nawet gwałtów i zbrodni. Z Rejestru Dobrogosta dowiadujemy się, że w r. 1388 znaleziono w samym Krakowie subkolektora nieżywego, rzeczy jego, książki i rachunki porozrzucane, mieszkanie i drzwi zniszczone. Znalazł też nieżywego subkolektora na Mazowszu. W dyecezyi gnieźnieńskiej zabito subkolektora Jaranda, czcigodnego dziekana gnieźnieńskiego, wyznaczonego do zbierania świętopietrza w dyecezyach gnieźnieńskiej, włocławskiej i chełmińskiej. Ciało jego posiekano i rzucono zwierzętom na pastwę; wszystkie książki, rachunki i pieniądze zabrano lub zniszczono (str. 72). Straszne to, ale prawdziwe.

Jednym z ostatnich kolektorów w Polsce był biskup krakowski Piotr Tomicki. Nominacya jego na kolektora nastąpiła na wyraźne życzenie Zygmunta Starego, któremu papież darował świętopietrze na obronę wschodnich granic Rzeczypospolitej i na poprawę kościołów. Z rejestru wpływów świętopietrza za czasów tegoż kolektora dowiadujemy się, że od roku 1524 do 1530 zebrano razem 3.636 grzywien. Z sumy tej brał dworzanin biskupi Nieszkowski pieniądze dla służby swojego pana, nawet na kuchnię i sukna, na nowe lichtarze do stołu biskupiego; na rzecz Kamieńca dano tylko 100 grzywien, na poprawę katedry krakowskiej 104 grzywien, około 2090 dano lub tylko pożyczono skarbowi Rzeczypospolitej (str. 412 — 416). Słuszną czyni tu uwagę Autor: »Przypuściwszy nawet, że Tomicki zwrócił to, co wziął na swoje prywatne wydatki, skarbowi królewskiemu, to w każdym razie było niewłaściwem choćby chwilowo obracać na własne potrzeby grosz publiczny — widocznie już w owych czasach u możnowładców zacierało się rozróżnianie między pieniądzmi na cele publiczne a własną szkatułą« (str. 417).

O korzyściach, jakie dostawały się Polsce w udziele w zamian za świętopietrze, Autor nie mówi obszerniej, a przynajmniej nie przytacza tu wielu faktów — widocznie w źródłach na nie nienatrafiał. Nie przemilczał jednak moralnego poparcia, jakiego doznawała Polska za Chrobrego, Kazimierza Odnowiciela, Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Podnosi też na wielu miejscach, jak schodziły się interesy Kamery apostolskiej z politycznymi interesami Polski. W wieku XIII i XIV usuwali się od świętopietrza Niemcy, zwłaszcza na Śląsku, nie chciały płacić dyecezye chełmińska i kamieńska, ulegające prawie wyłącznie wpływom krzyżackim. Rzym natomiast domagał się i od nich opłaty, a tem samem stwierdzał przynależność

tych krajów do metropolii gnieźnieńskiej i do państwa polskiego, bronił też żywiołu polskiego przeciw Niemcom. I na tem tle dochodziło jednak do gwałtów.

Kolektorzy papiescy »spowodowali biskupa kujawskiego Macieja, że w r. 1326 ogłosił imiennie klątwę na wielkiego mistrza, na landmistrza chełmińskiego i na czterech komturów, o czem wspomina sam papież w liście z 23 marca 1341, który to list kreśli nam dalszy przebieg tego sporu. Dowiadujemy się z niego, że na kilkakrotne wyklęcia odpowiedzieli Krzyżacy najazdem posiadłości biskupstwa kujawskiego, przyczem złupili i spalili wiele świątyń i pomordowali mnóstwo ludzi. W następnym roku stolicę biskupstwa: Włocławek złupili, katedrę spalili, mieszkanie biskupa i kanoników zburzyli, zakazując pod karą mutylacyi i śmierci budować je napowrót. Następnie znowu wrócili i zamek biskupi Raciąż, którego pierwej nie mogli zdobyć, zajęli i na nowo całą okolicę spustoszyli tak, że biskup i kapituła byli ogołoceni ze wszystkich środków do życia, a lud doprowadzono do stanu dzikości« (str. 119). Mimo tylu zbrodni zakon istniał dalej, o cenzury papieskie nie dbał, jak na Śląsku bywało nieraz, i dość lekko wyszedł z tej opresyi.

O prowincyi Kościoła łacińskiego w stronach ruskich dzieło X. Gromnickiego nic nie mówi, a nawet sprawy tej nie dotyka. Widocznie archidyecezya lwowska i dyecezye wschodnie, nie należąc do starszej archidyecezyi gnieźnieńskiej, nie miały też obowiązku uiszczania świętopietrza i nie uiszczały go wcale.

Autor nie przemilcza stron ujemnych, jakie miało ściąganie tej opłaty. Wspomina o wielkiej władzy kolektorów, od których wyroków i kar kościelnych nie było nawet odwołania, o chciwości niektórych kolektorów, o kolizyi, jaka powstawała niekiedy między ich władzą i urzędowaniem a władzą biskupów dyecezyalnych i dochodzi do wniosku, że »niewielkie kwoty, jakie przynosiło świętopietrze, nie mogły iść w porównanie ze szkodami moralnemi, jakie dla Stolicy apostolskiej wypływały z postępowania niewyrozumiałych albo niesumiennych kolektorów, z gorszących sporów, trwających całe lata, z nadużywania cenzur kościelnych, które często szafowane nietylko wywoływały exacerbacyę u wiernego ludu, ale sprawiały, że stępiało się ostrze kar kościelnych i że one stawały się często bezskutecznemi. Powaga moralna Stolicy apostolskiej, która dla wiernych powinna być świętą i nienaruszalną, wielce cierpiała przez bezwzględne wymuszanie denara, który wyciskali zazwyczaj obcy, żadnymi węzłami nie złączeni agenci Kuryi, albo przez procesy, które nieraz całe lata trwały »(str. 100). Zdarzało się też przy tej sposobności, że np. kolektor Jacobinus de Rubeis, kanonik genueński, został kanonikiem i proboszczem kujawskim i posiadał równocześnie beneficya w dyecezyi gnieźnieńskiej, wrocławskiej, ostrzyhomskiej, w Kalocsy na Spiżu i w kolegiacie lubelskiej. Beneficya po zmarłych posłańcach papieskich z reguły były rezerwowane papieżowi, który zatem mógł je obsadzać ludźmi obcymi, mniej dla kraju pożytecznymi i życzliwymi, jak Jan Muskata.

Z czasem układała się rzecz coraz lepiej: od połowy w. XV papieże zazwyczaj odstępowali świętopietrze królom na potrzeby kraju, a przytem stawało się ono coraz mniej uciążliwem, bo wartość denara ciągle spadała i nie tak bezwzględnie je ściągano.

Wielką część książki zajmują wykazy przychodów ze świętopietrza i wykazy, ile miały płacić parafie. Wykazy te nie są kompletne, nie obejmują wszystkich dyecezyi polskich, ale i te, które pomieszczono, podają historykowi wiele ciekawego materyału, zwłaszcza odnośnie do olbrzymiej dyecezyi krakowskiej, której wykazy obejmują czas od 1325 — 1561.

Obszerniejsze streszczenie książki wydało mi się rzeczą potrzebną ze względu na temat, na związek świętopietrza z przeszłością naszą dziejową, a nadto ze względu na znaczenie, jakie i dziś ma sprawa pieniężna w życiu kościelnem Ileż to krzyków i skarg podnosiło się dawniej i dziś — dziś jednak mniej niż dawniej — na zdzierstwo, na opłaty — i ile przeszkód w uczciwej, idealnej pracy Kościoła i duchowieństwa powstawało i powstaje z tej przyczyny! Daleko posunięta oględność i wyrozumiałość jest tu konieczna. Nie od rzeczy też będzie tu wspomnieć, że fundusze kościelne nie zawsze szły na cele właściwe, nie zawsze rozporządzano nimi zgodnie z ich przeznaczeniem, nie zawsze składano rachunki z publicznych przychodów kościelnych, nie zawsze wykonywano należytą kontrolę nad fundacyami pobożnemi — a czyż te rzeczy nie wywołują i dziś bardzo często słusznych skarg i sarkania? Niech na to odpowiedzą XX. dziekani, którzy z urzędu powinni i na te rzeczy pilną zwracać uwagę, bo tego wymaga idea chrześcijańska, a nieraz i sprawiedliwość.

Możeby dzieło X. Gromnickiego wymagało tu i owdzie jakich drobnych zastrzeżeń, uzupełnień lub sprostowań, zwłaszcza na punkcie ryczałtowego rozkładania i zbierania świętopietrza — zostawiamy to jednak znawcom naszego średniowiecza, którzy w pismach fachowych zajmą się zapewne bliżej dziełem niniejszem. Niech mi jednak wolno będzie wyrazić radość, że uczony profesor krakowski tą bardzo cenną książką zbogacił naszą literaturę historyczną i kościelną. Praca X. D-ra Gromnickiego uczy patrzeć na przeszłość krytycznie i trzeźwo, ale nie kosztem tego, co nam ta przeszłość przekazała jako świętą spuściznę.

X. Szydelski.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 13. stycznia br. będzie miał odczyt X. Czesnak o książce Förster'a p. t »Jugendlehre«, o godz. 5. po poł.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek dnia 14. b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *OO. Bernardynów* we Lwowie

o godz. pół do 6. wieczorem.

Zmarli: ks. Julian Kamiński, proboszcz w Janowie koło Trembowli 31. grudnia 1907, w 54 roku życia i 31 kapłaństwa; ks. Wincenty Kinal, proboszcz w Lubaczowie dnia 1. stycznia 1908, w 65 roku życia i 35 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani: X. Edmund Dutschka na prob. w Szebniach, X. Ludwik Wachowicz na probostwo w Szymbarku.

Prezentę otrzymali: X. Błażej Stopa, wikary w Komborni, na probostwo w Niebylcu; X. Wiktor Różycki, wikary w Brzyskach, na probostwo w Łanowicach.

Administratorem w Bachórcu zamianowany X. Ludwik Bira, wikary w Jarosławiu.

Konkurs na opróżnione probostwo w Bachórcu rozpisano z terminem do 5. lutego 1909.

Odznaczony expositorio canonicali X. Józef Heynar, proboszcz w Rakszawie.

Zmarł X. Walenty Pelc, em. dziekan biecki i proboszcz w Libuszy, w 76 roku życia a 46 r. kapłaństwa. R. i. p.

Metryka ślubu	Metryka chrztu
Grzegorza Michała Kruszelnickiego	**Marcyanny Broszniowskiej**
z Honoratą Żuławską w latach 1786 do roku 1790.	córki Stefana i Katarzyny z Uruskich urodzonej w r. 1781.

Za każdą z tych metryk po 50 Kor. (pięćdziesiąt) ofiaruję.

Anna Drużbacka, Lwów ul. Chodkiewicza 7.

Organista bezdzietny z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady. Zona może się zająć gospodarstwem. Zgłoszenia w redakcyi.

JÓZEFA OBLETTERA

członka honorowego królewskiej Akademii sztuki,

ZAKŁAD BUDOWY OŁTARZÓW i RZEŹBY

w **St. Ulrich-Gröden** w Tyrolu



poleca się Przewielebnemu P. T. Duchowieństwu i Zarządcom kościołów. Dostarcza całych urządzeń kościelnych, a mianowicie samych tylko prawdziwie artystycznych wyrobów własnych.

Cenniki, rysunki i kosztorysy przesyła się na żądanie gratis.

Najlepsze świadectwa ze wszystkich części ziemi.

Uprasza się korespondować po łacinie, po włosku lub po niemiecku.

Rok założenia 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Jedyna fabryka świec woskowych i blichowania wosku

poleca:

Świece woskowe, ołtarzowe i do Sanctissimum. Stoczki woskowe. Gromnice białe i malowane. **Kwiaty do świec i do ołtarzy. — Miód biały lipowiec, znakomity przeciw kaszlowi, słoik po 80 gr. i 1·40 K.**

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 9

Wielki zapas obrazków na kolendę

wyrobu krajowego z polskiemi modlitewkami, po cenach bazdzo niskich.

Wzory obrazków wysyła się tylke na żądanie opłatnie i darmo.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka. **Kosztorysy** i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, Promenade Nr. 4 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie**, ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.**

Cenniki i prospekty gratis i franko równie jak pisma z wyrazami uznania. Aby zapobiedz pomyłkom, prosimy podawać dokładny adres naszej firmy:

J. Hilzer & Co., Wiener-Neustadt, Promenade 4.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.